Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

№ 33. Łowicz, piątek 15 sierpnia 1930 r. Rok XXI.

ŁOWICZANIN

Tygodnik narodowy, społeczno - polityczny i gospodarczy poświęcony sprawom Łowicza i okolic. Wychodzi co piątek.

Cena numeru 30 groszy, kwartalnie 3.60 zł.; z przesyłką pocztową 4 zł.
Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie 1 zł. 50 gr.
Nekrologi i reklamy 1 złoty.
Ogłoszenia zwyczajne wiersz 80groszy
Drobne ogłoszenie za wyraz 30 groszy

Adres Redakcji i Admin.: ŁOWICZ, ziemi Warsz. Telefon № 52
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.
Redakcja jest otwartą codziennie od 10 rano do 1 pop.
W myśl postanowienia zjazdu prasy prowincjonalnej wszelkie sprawozdania i podziękowania są płatne.

J. DROGOSŁAW.

ROZKOŁYSANY DZWON.

Aby z największego nawet dzwonu kościelnego wydobyć dźwięk jego, rozbrzmiewający melodyjnie w całej okolicy, potrzeba wysiłku niewielu ludzi słabych nawet, ale zgodnych; trzeba, aby uczepione do dzwonu sznury były pociągane przez tych ludzi spokojnie, miarowo i wytrwale, z jednostajnym za każdym rozmachem dzwonu wysiłkiem. Inaczej, natomiast, dzieje się wtedy, gdy sznury od dzwonu uchwyci w swe ręce niesforna gromada wyrostków, gdy targa niemi nerwowo z wysiłkiem wprawdzie dużym, ale pozbawionym zgody i rytmu. Wielki dzwon milczy wtedy, zamiast niego zaś hałasuje nie mogąca mu dać rady kłótliwa zgraja.

Gdy w noc rezurekcyjną zmartwychwstania Polski unosił się ciężki głaz, którym kongresy „Swiętego Przymierza" zamknęły przed stu laty umęczone jej ciało, aby nie mogło już nigdy powstać ze swego grobu,—wiał straszliwy huragan Wielkiej Wojny. On to z woli Najwyższego, obalając w gruzy wszystkie trzy strony zaborcze, rozkołysał naówczas zdawna zamilkły dzwon polskiej historji. Potężny dźwięk jego zaczął wieścić zbudzonemu z długiego letargu narodowi radosną nowinę jego zmartwychwstania, śpiewać mu hymn o pełnych chwały dziejach jego przeszłości. Słuchali wtedy tych nieznanych dźwięków w niemym zachwycie Polacy, ale wraz z ustającym wichrem wojny milkł również rozkołysany przezeń dzwon—z braku podniety od rąk ludzkich. A gdy to spostrzegli ci i owi Polacy różnych poglądów i przekonań, porwali skwapliwie za sznury od dzwonu, usiłując każdy zmienić dźwięk i rytm jego uderzeń na swoją modłę polityczną, a byli i tacy, zwłaszcza wśród obcoplemieńców, co rozmyślnie niemiły dla nich dźwięk wielkiego dzwonu polskiego stłumić zupełnie usiłowali.

Zaczęły więc milknąć stopniowo nieumiejętnie podniecane dźwięki, natomiast, coraz głośniej począł rozlegać się w całym kraju zgiełkliwy chaos obcych narodowemu duchowi polskiemu haseł, nawoływań i programów politycznych. Zaryczały trąby i syreny międzynarodowego socjalizmu różnych odcieni aż do bolszewickiego komunizmu włącznie. Rozległy się mocne tubalne głosy rzekomych obrońców i prowodyrów ludu polskiego, a jak jedni poza klasą robotniczą, tak drudzy poza wiejskim ludem pracującym nie chcieli, czy też nie mogli dojrzeć całokształtu sprawy narodowej. A Polska, wskrzeszona z woli Bożej do nowego bytu niepodległego czekała wciąż na mądre prawodawstwo i zgodne z duchem narodu ustawy państwowe.

Zjawił się naówczas, ale szybko wiądł w zarodku niesamowity twór „moraczewszczyzny", po nim zaś przyszła doba wznowionego parlamentaryzmu polskiego, popierającego ryzykancką politykę eksperymentów, politykę, która doprowadziła wreszcie do lekkomyślnej wyprawy kijowskiej. A gdy skutki tej obłędnej awantury nie kazały długo czekać na siebie, oto oszalałemu w rozterkach wewnętrznych społeczeństwu polskiemu znów zajrzało w oczy widmo niewoli i zagłady. Sprowokowana obcą napaścią, pobita narazie, ale szybko doprowadzona przez swych wodzów do porządku zaczęła zbliżać się ku nam coraz bardziej straszliwa nawała hord bolszewickich, aż podeszła do serca Ojczyzny—stołecznej Warszawy.

W tej to właśnie groźnej dla bytu narodowego godzinie znów ozwał się rozkołysany wschodnim wichrem wojennym dzwon dziejowy Polski i począł budzić odurzone walkami partyjnemi umysły i sumienia obywatelskie Polaków. Chłop Witos ujmuje wtedy w swe dłonie ster rządów i jak skrzętny zapobiegliwy włodarz przemierza wzdłuż i wszerz kraj cały, wszędzie krzepiąc upadającego ducha, zagrzewając do czynu i ofiarności obywatelskiej.

Głos dzwonu historii pierwszem echem odzywa się w zapalnych sercach młodzieży, która tłumnie ciągnie z orężem w ręku w pole, by stawić czoło dzikiemu najeźdzcy jej Ojczyzny. Przykład młodych porywa również pokolenie starsze, a w tworzonych gorączkowo formacjach ochotniczych widzimy przedziwne stopniowanie wieku żołnierzy, bo od lat 15 aż do 65. Zabiły wówczas mocniej uczuciem patrjoiycznem serca Polaków, Poszły narazie w zapomnienie swary i walki partyjne i oto za sprawą Bożą staje się „Cud nad Wisłą"· Zdemoralizowany ustawiczną ucieczką i hańbą porażki żołnierz polski nagle, w ciagu kilku dni niemal odzyskuje swój tradycyjny animusz rycerski i rozluźnioną już karność w swych szeregach, a gdy zastaje w kraju pracowicie i umiejętnie zbudowane linje obronne, rwące się do boju rezerwy ochotnicze i obfitość

środków do waiki,—przechodzi wówczas od rejterady do brawurowego natarcia.

Pamiętają dobrze uczestnicy bitwy warszawskiej historyczną noc, poprzedzającą święto Bogarodzicy 15 sierpnia w r. 1920, gdy ciemność nocy rozświetlały łuny pożarów i rzęsiste błyskawice niezliczonych bateryj polskich, prażących zastępy wroga, gdy powietrze wstrząsały gromy salw i piekielna wrzawa walki. A ponad tą rozszalałą wrzawą wojennych żywiołów brzmiał wówczas donośnie spiżowy dźwięk polskiego dzwonu dziejowego, a brzmiał tak samo, jak ongiś przed wiekami na polach Grunwaldu, jak pod Chocimem, jak pod Wiedniem, wszędzie tam, gdzie oręż polski jaśniał blaskiem chwały, świecąc swój triumf nad odwiecznymi wrogami Krzyża i cywilizacji chrześcijańskiej, Polska w roku 1920 jeszcze raz chlubnie spełniła swe od Boga dane posłannictwo—przedmurza chrześcijańskiej Europy wobec barbarzyńskich potęg Wschodu.

Ale cóż potem? Ledwo ustał wicher wojenny, ledwo okryty chwałą żołnierz powrócił z pola walki do swych rodzinnych pieleszy po zawartym przez niedołężnych dyplomatów pokoju, gdy znów kraj popadł w rozterkę walk partyjnych i znów milknął stopniowo dźwięk polskiego dzwonu historji. Aż po 6 latach wzajemnego wydzierania sobie z rąk władzy, wpływów politycznych i skarbu państwowego przyszły ponure dni bratobójczych walk majowych.

Odtąd Polska popada we władzę tych, co ją za swą zdobycz wojenną i niepodzielną domenę uważać poczęli. Naród rozmiłowany w wolności obywatelskiej, naród, który nie korzył się przed żadnym, nawet własnym majestatem najwyższej władzy, który w swej doli i niedoli dziejowej zwykł był sam zawsze o swym losie stanowić, dostaje od swych nowych władców i nauczycieli ostre cięgi i twarde lekcje posłuszeństwa.

Miast starodawnej maksymy obywatelskiej: *salus rei publicae suprema lex esto**), wkłada mu się w uszy, oczy i mózgi zasadę ślepej uległości jednemu tylko człowiekowi oraz sprawiającym władzę państwową z jego ramienia i jego tylko zaufaniem obdarzonym jednostkom. Nabrzmiała setkami nakazów, roznoszona przez tysiące służalczych rąk, piór i języków legenda wyniosła nagle wysoko pewnego mało przedtem znanego konspiratora politycznego i przeobraziła na męża opatrznościowego, faktycznego niemal, twórcę niepodległości ojczyzny, uosobienie mądrości, talentów zarówno wojskowych jak i cywilnych, najgenialniejszego z wodzów, polityków, prawodawców i czego czego tam jeszcze. Kraj zmęczony wojną i rozterką domową słuchał tej nowej oficjalnej ewangelji zrazu z podziwem i osłupieniem, potem z coraz większem zobojętnieniem i apatją.

W ciągu czterech długich lat z okładem trwało systematyczne poniewieranie już nie tylko przedstawicielstwa narodowego w parlamencie, ale samego narodu, deptano bezceremonjalnie jego ustawę konstytucyjną, zatruwano dusze polskie najwstrętniejszemi objawami służalstwa i jurgieltnictwa. Milczała historja, zato triumfalnie rozbrzmiewały fanfary, sławiące czyny wybranych. Duch moskiewsko-bizantyjski zagościł w demokratycznych do niedawna przybytkach polskiej władzy i administracji państwowej, oglądano i sławiono wszędzie tylko „radosną twórczość" oficjalnych „uzdrawiaczy" Polski, twórczość zdumiewająco powolną, obliczoną widocznie na setki lat realizacji jej cudownego programu.

Ale jak to przepowiedział niegdyś za czasów „Potopu" natchniony patrjota ksiądz Starowolski słowami: „*Deus mirabilis fortuna variabilis***), tak i teraz od niejakiegoś czasu jesteśmy świadkami nieoczekiwanego „zmierzchu bogów", przyszło bowiem i rozgościło się na dobre w Polsce bóstwo od nich potężniejsze—któremu na imię kryzys gospodarczy. Nie ostały się wobec niego najmocniejsze twierdze „sanacyjnej" mądrości i przezorności. Po całej Polsce jak długa i szeroka rozległ się długo tłumiony szmer nieukontentowania, podnosi się coraz śmielej głos protestu urażonej w swych najgłębszych

*) Zbawienie Rzeczypospolitej niech będzie najwyższym prawem.

**) Bóg cudowny, a fortuna zmienna.

WŁ. DOLEŻAL.

O samolocie „PELIKANIE", który nie ujrzał światła dziennego.

(Ciąg dalszy).

Zgodnie z życzeniem Starosty w dn. 14 listopada przybył w celach dokonania *Sanacji* w Komitecie Powiat. L. O. P. P. wspomiany wyżej delagat.

Rezultatem tej współpracy, ujętej w protokuł № 46 z dn. 14 listopada 1925 r. o godz. 18 m. 30 w sali posiedzeń, w Banku Ziemi Łowickiej odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Zarządu Powiatowego Komitetu L. O. P. P. w obecności lustratora p. St. Pawłowskiego, członka Komitetu Wojewódzkiego.

Obecni: Prezes Wł. Doleżal, V-Prezes Fr. Trawiński, Skarbnik Dr. Terajewicz, Sekretarz Wł. Strawiński, Członkowie Zarządu: Dyr. St. Maliszewski, prof. Dr. Rogowski, prof. B. Zieliński, porucznik oficer gazowy Słupecki, Członkowie Komisji rewizyjnej: Dyr. Porzycki, p. B. Stokowski, redaktor „Łowiczanina" p. M. Szajding.

Na porządku dziennym spraw sanacji Komitetu w związku z pismem Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego z dnia 9/XI r. b. L. Dz. 1135.

Prezes Wł. Doleżal prosi o wybór przewodniczącego, gdyż sprawy, poruszone przez Wojewódzki Komitet dotyczą przedewstkiem Jego. Na wniosek p. Trawińskiego, aby przewodniczył p. Doleżal wszyscy jednogłośnie zgodzili się.

Po odczytaniu przez Przewodniczącego wyżej wymienionego pisma przystąpiono na ogólne życzenie do dyskusji szczegółowej.

Komitet Powiatowy zgadza się z poglądem Komitetu Wojewódzkiego, że działalność osłabła. Wpłynęło na to wiele czynników, a najważniejsze:

1) Kryzys ekonomiczny, 2) obarczenie różnymi listami ofiar wszystkich instytucji, 3) działalność niezależna kół kolejowych w tygodniu Lotniczym itd.

1) W sprawie, że Komitet Łowicki nie podtrzymuje kontaktu z Komitetem Wojewódzkim, Zarząd stwierdza: że podtrzymuje kontakt, dowodem czego jest dziennik korespondencji. Szereg instruktorów może to również stwierdzić np. pilot Wodziański, pilot Ulass, p. Paszkowicz, naczelnik Godlewski, pilot Proniewicz, pplk. Grzędziński ponadto w roku 1924 delegowano do Komitetu Stołeczno-Wojewódzkiego p. Fr. Balcera i p. Doleżala, lecz nie można było zastać p. Majewskiego, który przebywał na lotnisku, lub odleciał do Pragi, lub przebywał w Paryżu, a „pan Prezes zajęty bardzo". W bieżącym roku ze względów oszczędnościowych ograniczamy wyjazdy do minimum.

2) W sprawie nie odpowiadania na okólniki, Komitet stwierdza, że działalność swą z powodu wyjazdu Prezesa do Rabki, choroby V-Prezesa Trawińskiego (tyfus brzuszny) oraz przeciążenia pracą zawodową p. Szajdinga nie mógł energicznie prowadzić w okresie urlopów.

(c. d. n.)

uczuciach godności narodowej. Swiadomość grozy, jaka zawisła nad całym krajem i jego przyszłością, rosnąca z dnia na dzień buta i zuchwalstwo zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych wrogów Polski zaczynają niepckoić coraz więcej serc i umysłów w kraju.

I oto zwaśnieni do niedawna między sobą przedstawiciele radykalnych odłamów naszego partyjnictwa politycznego zgromadzają się troską obywatelską wiedzeni do starego podwawelskiego grodu, pełnego szacownych zabytków i pamiątek historycznych aby tam bez udziału obcoplemiennych mniejszości radzić nad losami zagrożonej Ojczyzny. I radzili tam wspólnie w przedziwnej zgodzie zarówno stojący dotąd na uboczu w swych dziwacznych programach chrześcijańscy demokraci, jak i urzędowi głosiciele międzynarodowej walki klas, — polscy socjaliści, jak i broniący tylko przywilejów gospodarczych wsi ludowcy różnych odłamów. Zeszli się tam pospołu samorzutnie, nie namawiani, ani błagani, ani straszeni przez znienawidzoną w ich obozach „endecję", a jednak w imię tych samych, które ona wyznaje haseł i ideałów narodowych. Bo tylko ślepi i obłudnicy nie widzą jeszcze, że pod obelżywą nazwą „endeków" kryją się dziś miljony uświadomionych, uczciwie myślących i czujących Polaków-patrjotów.

Na krakowskim zjeździe „centrolewu" poraz pierwszy w dziejach odrodzonej Polski wyciągnęły się ku milczącemu dzwonowi jej historji bezwiednym ruchem ręce nie zawsze wiernych jej synów, a ciągnąc zgodnym wysiłkiem za sznury, wydobyły z prastarego spiżu pierwsze słabe narazie jego dźwięki. Dzwon nie jest jeszcze należycie rozkołysany, ale słyszą go już wśród zaległej oddawna ciszy miljony stęsknionych jego dźwięków uszu i serc polskich, a do wysiłków nawróconego na łono patrjotyzmu „centrolewu" przyłączy się niebawem wielomiljonowa polska „endecja", bo jest nią przecież cały, kochający dostojną swą przeszłość naród.

Na zegarze dziejowym Polski bije właśnie wielka rocznica dziesięciolecia „Cudu nad Wisłą", a radosnemu „hosanna" narodu w chwili, gdy tłumy wiernych zapełnią wszystkie świątynie w Polsce, by wznieść tam modły dziękczynne do Pana Zastępów za sprawiony przed laty cud, towarzyszyć będzie rozkołysany wspólnym potężnym wysiłkiem—dzwon historji.

A wtedy może nam zjawi się cud nowy, cud nie przemijającego lecz trwałego zjednoczenia narodu, cud, którego blask oślepi nadwątlony niewolą wzrok służalców dzisiejszego upadającego już ustroju, gdy Polska zdobędzie się zgodnym wysiłkiem na ustrój nawy, który jej prawdziwie wielkomocarstwowe stanowisko w świecie zapewni. I może stara zniedołężniała po wojnie Europa ujrzy kiedyś jeszcze nowe *gesta Dei per Polones* — czyny Boże, dokonane przez Polaków.

Zbyt optymistycznemi zapewne wydadzą się te radosne przewidywania tym zwłaszcza, co patrzą na szerzące się w narodzie spustoszenie moralne, dokonane przez „sanację". Niech jednak ku pokrzepieniu ich serc służą słowa zgasłego niedawno poety-chłopa Jana Kasprowicza wiernego syna swej ojczyzny:

„Błogosławieni, którzy pośród gromów
Nie utracili równowagi ducha;
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha;
Którzy wśród nocy nieprzejrzanej cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni—
Błogosławieni!"

Rok 1920-ty.

Ojczyzno moja, znów jesteś spłakana,
Djadem cierniowy na skronie Ci tłoczą;
Nieprzyjacioły sideł swych arkana
Rozpościerają z niską żądzą smoczą.

Znów okalają zdradliwym pierścieniem
I plwają wokół swą zjadliwą śliną i
Więc upaść możesz pod ciężkiem brzemieniem,
A miłujące Ciebie syny zginą.

Chociaż męczeńskie złożą swoje głowy
I zamkną oczy, zapatrzone w Ciebie,
Smierć taka jeno płomiennemi słowy
Przemawiać będzie: Ojczyzna w potrzebie!

Pójdziemy wszyscy stanąć na widecie
Jak jedno ramię i jak jedno tchnienie;
Wszak patrzy na nas niejedno stulecie,
Więc jedno serce i jedno marzenie!

Matuchno, nie płacz, nie trza Ci łzawnicy,
Otulim Ciebie mocnemi ramiony,
My, dziatwa Twoja, my, Twoi lennicy,
Stworzym legjonów huf nieprzeliczony.

A znasz Ty przecie swoje latorośle,
Wiesz, jakie płomię z oczu naszych strzela,
Gdy nas Ty natchniesz; i spojrzym wyniośle,
A w duszy zagra surmowa kapela.

Od tego grania pójdą wielkie echa
Na Twoje równie, na rozbieżne krańce.....
Musisz być wielką, Ty, kolebko Lecha,
Bo wrogom Twoim nałożym kagańce.

Jadwiga Czarnecka.

Uzdrowienie Łowicza a prawo piętrzenia wody na rzece Bzurze.

Kwestja uzdrowienia Łowicza jest ściśle związana ze sprawą odwodnienia i osuszenia miasta, aktualną od lat kilkudziesięciu. Już władze rosyjskie w r. 1874 kwestją tą interesowały się, ze względu na stacjonujący garnizon wojska. Zauważono, że żołnierze przebywający w garnizonie łowickim często podlegali różnym chorobom, w większym stopniu, niż w garnizonie w Skierniewicach. Niestety mimo różnych komisji i konferencji sprawa uzdrowienia Łowicza nie została załatwiona. Dopiero w roku 1919 Rada Miejska postanowiła przystąpić do opracowania projektu osuszenia tak zwanych łąk „Kostka". Od tej pory projekt odwodnienia i osuszenia miasta powoli, ale stale posuwał się naprzód. W roku 1919 tereny zalewnie badał specjalnie zaangażowany geometra. Następnie w latach 1921-22 inspektorat meljoracyjny przy województwie warszawskim wydelegował 2-ch inżynierów, którzy przeprowadzili przedwstępne studja do opracowania planów. Prace te nie zostały dokończone. W roku 1925 Krajowe Towarzystwo Meljoracyjne opracowało projekt generalny odwodnienia Łowicza i według tego projektu roboty meljoracyjne były prowadzone w latach 1926, 27 i 1928.

Konieczność odwodnienia i osuszenia miasta Łowicza wynika: 1) ze względów zdrowotnych i sanitarnych, 2) ze względu na rozbudowę miasta, 3) ze

względu na straty materjalne mieszkańców miasta i okolicy.

Względy zdrowotne i sanitarne: miasto położone jest w bagnistej dolinie rzeki Bzury z dopływami rzeczek: Uchanka, Zielkówka-Zwierzyniec, Smierdzianka i posiada położenie wybitnie nizinne: pomiędzy najwyżej, a najniżej połozonym punktem jest różnica zaledwie kilku metrów. Zalewy i błota, szczególniej od strony południowej Łowicza zajmują przestrzeń przeciętnie 2—5 klm. 2 czascm zaś kilkanaści kilometrów. Okres zalewów trwa zależnie od stanu pogody od 1 do 6 miesięcy w roku. Woda zaskórna znajduje się w mieście już przy 60-70 cmt. Wskutek czego wszystkie budynki są wilgotne. Zaledwie 5% piwnic w śródmieściu zdatne są przez caly rok do użytku. Na przedmieściach od strony bagien, woda zaskórna znajduje się już przy 35-50 cmt. Wobec takiego położenia miasta i zawilgocenia domów stan zdrowotny jest bardzo zły. Niektóre choroby zakaźne są w Łowiczu stale, jak: tyfus brzuszny, malarja, gruźllca i t. p. Wskutek używania stojącej i niezdrowej wody do mycia zarejestrowano wiele chorób skórnych.

Rozbudowa miasta: Rozbudowa Łowicza odbywa się nienormalnie, tylko w dwóch kierunkach: wschodnim i zachodnim. Od północy miasto posiada naturalną tamę rozwoju w postaci nieuregulowanej rzeki Bzury z leżącemi w zdłuż rzeki łąkami które podczas wylewów są stale zatapiane. Dalej na północ znajduje się państwowy folwark Blich. Od południa pomiędzy miastem a torem kolei Kaliskiej ciągnie się pas nizinny o szerokości więcej niż jeden klm. tak zwana Kostka, stale zatapiany podczas większych opadów, topnienia śniegów i wezbrania rzeczek i kanałów, które przecinają ten teren. Cały ten teren jest otoczony nasypem linji kolejowej. Odpływ wód jest utrudniony, gdyż nie są odpowiedniej głębokości przepływy pod mostami kolejowemi.

Podczas wylewów odpływ wód wysokich jest utrudniony do rzeki Bzury, a to przez podniesienie poziomu wody w Bzurze przez tak zwany młyn Kapitulny. Młyn ten własność ks. Janusza Radziwiłła jest przyczyną niedomagań zdrowotnych, sanitarnych, mieszkaniowych (domy zimne i wilgotne) i innych, również podczas normalnych wód. Piętrząc dla swoich potrzeb wodę—podnosi jej poziom, wskutek czego tereny miejskie i podmiejskie nigdy nie mogą być należycie osuszone.

Woda przez piętrzenie przy młynie Kapitulnym już jest podniesiona ponad stan normalny w górze rzeki za Łowiczem na przestrzeni 4—5 klm.

Straty materjalne: grunta na terytorjum miasta położone półkolem na stronie południowej Łowicza— od wsi Zielkowice do tak zwanej Łowickiej Wsi i do rzeki Bzury, jak również grunta przylegające do miasta od strony wschodniej, przy rzece Zielkówce i drodze wiodącej do Nieborowa o obszarze przeszło 1000 hektarów są zatapiane w miesiącach wiosennych i jesiennych, oraz podczas deszczowych zim i większych opadów w lecie. Jeżeli wziąć pod uwagę, że z powyższej przestrzeni hektar ziemi daje conajmniej po kilka korcy żyta mniej wskutek zalewów, to straty roczne są bardzo poważne. Do tych strat należy dodać straty powstałe wskutek niszczenia dróg miejskich, mostów i t. p.

Nielepiej przedstawia się sprawa na terenach sąsiednich gmin wiejskich przylegających do miasta Łowicza.

Uregulowanie spraw wodnych na terenie Łowicza i okolicy jest bezwzględnie kwestją najpilniejszą, najważniejszą i najwięcej obchodzącą wszystkich mieszkańców Łowicza. Miasto w ciągu trzech lat prowadziło roboty meljoracyjne zgodnie z projektem Krajowego Towarzystwa Meljoracyjnego. Został przeprowadzony kanał odwadniający od toru kolejowego Łowicz-Łódź do rzeki Bzury. Kanał ten biegnie prawie po granicy miasta o długości 7 kilometrów i jest już zbawienny w swoich skutkach, osuszył kilkaset hektarów gruntów, które dawniej przy wszelkich opadach były zalewane. W dalszym ciągu należy projekt odwodnienia zrealizować, a mianowicie: uregulować strumyczki i rzeczki na terenie miasta; pogłębić stare kanały, po obniżeniu progów pod mostami kolejowemi; obniżyć poziom wody w Bzurze, która jest podniesiona przez piętrzenie wody na młynie w Kapitule; uregulować Bzurę na odcinku miasta Łowicza; przeprowadzić wodociągi i kanalizację, oraz nie dopuszczać spływu nieczystości na śródmiejskie tereny łąkowe.

Po przeprowadzeniu tych robót stan zdrowotny Łowicza ulegnie radykalnej zmianie i miasto będzie mogło normalnie rozbudować się.

Dane powyżej przytoczone oparte są na opinji fachowców, którzy badali stan odwodnienia Łowicza.

W chwili obecnej kwestją najaktualniejszą i najważniejszą jest obniżenie poziomu wód na rzece Bzurze. Bowiem starostwo Łowickie podało do wiadomości publicznej że ks. Janusz Radziwiłł wniósł prośbę o utrzymanie prawa piętrzenia wody na rzece Bzurze dla młyna w Kapitule. Termin składania sprzeciwów wyznaczony został do dnia 9 września r. b. Dochodzenie komisyjne ma odbyć się w dniu 10 września r. b. w kapitule przy młynie.

Ze względu na to, że kwestja uzdrowotnienia Łowicza łączy się ściśle z obniżeniem poziomu wody w Bzurze i, że sprawy tej nie można uważać, jako sprawy dotyczącej li tylko właścicieli gruntów położonych przy rzece Bzurze, którzy ponoszą straty w mniejszym lub większym stopniu, lecz sprawa ta dotyczy wszystkich mieszkańców Łowicza to jest przeszło 20.000 osób, a to ze względu na zdrowotność mieszkańców Łowicza, przeto nad kwestją tą nie można przejść do porządku dziennego,—należy poczynić wszelkie starania, aby anormalny stan obecny nie został nadal utrzymany.

ŁUKAWSKI STEFAN.

Przed 10-cioma laty.

Jeszcześmy po zawierusze światowej nie wygoili zadanych nam ran, nie wyrównali śladów wojny, niejedna matka czy żona nie osuszyła jeszcze oczów od łez po stracie syna czy męża, a już powtórnie na naszą ziemię ojczystą najechała przeklęta tłuszcza bolszewicka. Dopiero co zerwaliśmy pęta przygniatającej niewoli i wyrzuciliśmy z zachodnich granic naszych gada krzyżackiego, a tu ze wschodu całą gromadą pędzi szarańcza komunistyczna, by nas zalać i wtłoczyć w swój organizm cuchnący zgniliżną moralną.

Brak regularnego żołnierza dobrze wyekwipowanego, zahartowanego w walkach i potyczkach dało się odczuwać wszędzie, a młody aparat rządzący nie był wstanie w tak krótkim czasie wszystkiego naprawić, bo prawie przez półtora wieku nas nie było na mapie Europy. To też wróg ośmielony tem szedł śmiało w głąb naszej Macierzy, bo nie było komu stawić mu czoła.

Parutysięczna armja nasza, jako spuścizna po zaborcach i brygady legjonu Piłsudskiego nie były wstanie należycie piersią swą zasłonić wrót do Pol-

Dr. med. T. JASIOBĘDZKI

Choroby skórne i weneryczne. Analizy krwi.

Przyjmuje tylko w niedziele od 11—12. i w czwartki g. 5½—6½. Zduńska 27.

W Warszawie codziennie prócz wtorków i czwartków od 6—7. 3—1 Piękna 16-b.

ski, bo ich stosunkowo było za mało. Na głos Najjaśniejszej Rzeczypospolitej do szeregu zaczeli dążyć ze wszech stron ochotnicy, by niedopuścić do tego, żebyśmy po raz drugi wpadli w niewolę. Do broni powołano poborowych, pomiędzy którymi byli i tacy, którzy jeszcze nie wykurowali się z blizn nabytych w wojnie światowej, a już z wielką ochotą szli po nowe. Mundur żołnierza polskiego pociągał do siebie wszystkich.

Różnemi ścieżkami pod sztandar Ojczyzny śpieszyła młodzież szkolna i rzemieślnicza czego dowodem są choćby wmurowane tablice w naszym Grodzie, na których widnieją wyryte nazwiska poległych bohaterów w roku 1920. — Na odgłos zagrożonej Ojczyzny stanęli pod bronią wszyscy. Obok przygnębionego robotnika stanął 16-letni uczeń gimnazjalny, obok profesora pochylony rzemieślnik. Wszyscy podali sobie dłonie i zapomnieli o niesnaskach i swarach partyjnych. Szary polski mundur pogodził wszystkich i wziął w swe ramiona. Gazety codziennie donosiły, że co chwila do serca naszego kraju niezmordowanie dąży zaciekły bolszewik, chcąc nam je wydrzeć, a nas zdeptać i uczynić niewolnikami. Lecz stało się inaczej. Bo prawy syn Ojczyzny pochwycił spracowaną dłonią karabin, na plecy zarzucił tornister, bagnet wyciągnął z pochwy i z pieśnią na ustach „Nierzucim ziemi, skąd nasz ród" rzucił się w wir walki. Wtenczas niebo pokryło się chmurami, nad głowami walczących dał się słyszeć świst przelatującej kuli armatniej, a przeciągły trajkot karabinu maszynowego zachęcał wszystkich do zwycię stwa. Ozwał się szczęk żelaza, huk armat i krew na polu bitwy polała się całemi strumieniami.

Lecz w imie czego? W imie wolności Ojczyzny i niepodległości narodu polskiego. Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały, szeptały usta młodego gimnazisty, kroczącego obok swego profesora, a po przez parowy i zagony płynęła ta pieśń zwycięstwa do tych pozostałych w domu co pilnowali porządku i ładu. Bolszewik widząc męstwo i odwagę żołnierza polskiego źle ubranego i uzbrojonego, zaśmiał się z niego, bo myślał, że to jest tylko chwilowy zapał słomiany. Lecz niestety, zawiódł się bardzo. Bo w tej chwili, kiedy miał przekroczyć srebrne fale prastarej, Wisły, kiedy z najeżonym bagnetem parł na mosty, kiedy w powietrzu drgały fale radjowe, głoszące stacjom zagranicznym — że Warszawa już jest zajęta przez bolszewików, wtenczas stał się prawdziwy „Cud nad Wisłą" bo nie kto inny, tylko my właśnie bez niczyjej pomocy, złamaliśmy ofenzywę bolszewicką i ich własną amunicją zaczeliśmy wysyłać na łono Abrahamowe.

Od chwili Zmartwywstania Polski upłynęło zaledwie dwa lata, a już zrobiliśmy tyle, co inne narody przez całe wieki, bo wygraliśmy wojnę i na głowę pobiliśmy wroga. Chociaż wychowaliśmy się w szkołach niemieckich i rosyjskich, to jednak nie daliśmy zabić w sobie ducha patrjotycznego i krew przodków naszych, wylana w różnych wzmaganiach narodowych, nie poszła na marne, bo wydała plon obfity.

To wszystko co posiadamy w chwiji obecnej i że cieszymy się wolnością, zawdzięczać możemy tylko niezłomnemu duchowi żołnierza polskiego.

„Cud nad Wisłą„ był dla nas egzaminem, zdanym przed całym światem, że umiemy kochać swoją Ojczyznę i że gdy chcemy, to umiemy pokonać wielokrotnie większego nieprzyjaciela, że umiemy kochać srebrne zagony żyta i pszenicy, te strzechy bielone w których pozostali tylko starcy i dzieci, bo właściciele ich poszli piersią swą broni każdej piędzi ziemi, zroszonej już tylokrotnie krwią polską. „Cud nad Wisłą" to był dla nas moment dziejowy, zapisany złotemi głoskami w naszej historji który wykreślił nam nowe granice na wscodzie. „Cud nad Wisłą"— to złamanie potęgi bolszewickiej na dłuższy przeciąg czasu, to dla nas młodych egzamin w całem tego znaczeniu. Lecz nie możemy się tylko chełpić zwycięstwem i nic nie robić, lecz tem bardziej potrzeba zakasać rękawy do pracy, bo czy wcześniej czy później, przeklęty gad krzyżacki czy bolszewicki będzie chciał się pomścić za swe „krzywdy" i zabrać nam ukochaną ziemię ojczystą. My młodzi, którzy w niedalekiej przyszłości zajmiemy stanowiska w ojczyźnie, z podwojoną energją musimy zabrać się do pracy, by błędy przodków naszych poprawić. Nie możemy patrzeć z zamkniętemi oczyma na to, co się dzieje wokoło nas, bo w ten sposób daleko nie zajdziemy, a oświata i kultura zachodnia zostawi nas w tyle i spotka nas to samo, co w wieku XVIII-tym, a przecież błędów historycznych popełnić nam po raz drugi niewolno. Naród zwycięzca, trzeźwy i pracowity nie pozwoli nigdy, by po ziemię jego ośmielił się kto wyciągnąć rękę, a wróg czuje, że mu się to nie uda, gdyż ma do czynienia z siłą i wytrwałością.

A przecież mamy tyle pięknych przykładów, na których wzorować się możemy: tak bogatą literaraturę, traktującą o kochaniu Ojczyzny, tele poświęceń i czynów patrjotycznych, że gdy tylko dokładnie przejrzymy, to napewno pokochamy swą Polskę, a gdy zajdzie potrzeba to jeszcze z większym zapałem pośpieszymy w pole z karabinem w ręku, by wroga wyrzucić z granic, a w pomoc pójdzie nam krew przodków wylana tylekrotnie dla dobra Ojczyzny, i ich prochy, rozrzucone po całej kuli ziemskiej, będą nam dźwignią i podporą. A gdy zastosujemy sie do wskazówek Skargi, to już z góry powiedzieć możemy całemu światu, że Polska była, jest i będzię zawsze naszą.

Jeszcze o „Magji".

Mało, by tylko „cisza była nagrodą dla artystów" zespołu „Reduta", którzy odegrali „Magię". Za skromny to datek. Winniśmy „Redutę" przekonać, że pozostawiła po sobie godną pamięć i wtrąciła nas w słodycz rozmyślań nad sztuką, której wartość każdy z widzów waży na czułej szali swych wysubtelnień, mierzy skalą mniejszej lub większej wnikliwości, budzi pragnienie coraz istotniejszych domysłów i głębszych kaprysów ocknionego ducha. W istocie „Magja" niejedną i niejednego wbiła w kontemplację.

Trudno mi coś więcej powiedzieć o autorze Magji" ponad to cośmy słyszeli w teatrze i ponad to, co on sam, Gilbert Keit Chesterton, o sobie powiedział w „Zbrodni Anglji": „Spędziłem większą część życia na krytykowaniu i potępianiu obecnych rządów i ustroju mojej ojczyzny. Uważam to za bezwzględnie najbardziej patrjotyczną rzecz, jaką człowiek może uczynić". A więc jest on tym dla Anglji, kim jest dla Francji Leon Daudet („Dodik"), Upton Sinclair dla Ameryki, Nowaczyński dla nas.

„Magię" w Warszawie, gzie poraz pierwszy w Polsce została wystawiona, przyjęła krytyka ze zmiennym afektem. W „Wiadomościach Literackich" czytamy, iż jest ta „komedja średniej wartości o przewadze elementów djalektycznych i dyskusyjnych, płytkich myśli, ubranych w paradoksalną i efektowną formę" t. j. „sztuka", która „nie daje zadowolenia inteligentnie prowadzonej gry" i „pozwala zabawić się nieco wszystkim religjantom". Natomiast „Gazetę Warszawską" „uderza przedewszystkiem w Magji" świetność pomysłu, co najtrwalej zostaje w pamięci—to świeżość ideowego piękna, w jakiem potrafił autor ukazać swą apoteozę normalności i człowieczeństwa.... Sztuka Chestertona choć nie wzbija się na te wyżyny, których dosięgły inne utwory wielkiego poety, jest dziełem tak niepospolitego umysłu, owocem tak rześkiego na świat spojrzenia,

że daje zadowolenie, jakie rzadko tylko teatr dzisiejszy daje". Jakże sprzeczne sądy, na których nie sposób poprzestać, aby zupełnym objektywizmem zaspokoić ciekawość.

Treść „Magji" sprowadza się do prostych na pozór założeń. Rzecz najkorzystniej dla autora wypadnie, jeśli rozegra się w dzisiejszej Anglji, pełnej kontrastów politycznych, religijnych, socjalnych. Scena otworzy przed nami gościnny dom zmanierowanego księcia, do którego nie bez powodu ciągną kuzynki, zapomniani kuzyni, wędrowni wydrwigrosze, pochlebni doktrynerzy, dobroduszni kwestarze. Każdy z nich jesi typem. Książe zaprezentuje się jako arystokrata z krwi i ducha, „nowoczesny bezmyślny i bardzo dobry człowiek", obciążony skrzepem psychologicznych niedociągnięć, zarażony „postępem", który się u niego streszcza w gołosłowną frazeologję i nakazuje w imię bezstronnej filantropji jednakowo wystawiać czeki dla zwalczania antywegetarjanów i poparcia wegetarjanów, „postępowych jak Joanna d' Arc", kuglarzy i przeciwników kuglarstwa. Jego wielkopański gest podkreśla się nawet w tak naiwnem i uporczywem „ja sam, ja sam rozdam programy", gdy zjawić się ma kuglarz, obieżyświat, z bagażem magicznych „pudeł bez dna", drutów, kul ołowianych, sprężynek, fałszywych talij kart, gumek. Księcia poprostu rozsadza pocieszny altenizm i troska o gości jego domu, w którym zdemaskowany elf, czarownik, bohater znanych widziadeł konwecjonalnej Patrycji, zademonstruje kilka udatnych sztuczek, burzących całą kategorję myśli praktycznego amerykanina, Morrisa. Tu Chesterton podniesie uwagę, widza do maksimum, żeby w wymiany sprzecznych poglądów na czarną magję, jako kompromis kuglarza z czartem, wyprowadzić istotę, *metafizycznych* zagadnień, nurtujących każdego z dyskutujących na niedokończonym seansie. Morrisa nie przestaje maltretować pytanie, jak kuglarz sprawił, że obraz na ścianie zatańczył, czerwone światło w latarni zgasło lub w okamgnieniu zamieniło się na niebieskie, albo krzesło stojące zdala „bez pomocy drutu", czy „ruchomej deski" wywrócone zostało. Moc tej siły nadprzyrodzonej, płynącej jakoby z zaświatów, podważy tu autorytet wiedzy „z urzędu" w osobie doktora Grimthorpe'a, uciekającego się już do pomocy „pana profesora" — kuglarza, autorytet wielebnego Cyryla Smitha i skłoni ogłupiałego księcia do nowych ambitnych ofiar na rzecz „Domu wdów po kuglarzach". Morris popadnie w stan obłąkania „delirium". Dla Patrycji, której chorobliwą wyobraźnię zaludniały karły, rusałki czy elfy, „skończyła się bajka„ i bijące serduszko zapragnie tym razem zdobyczy ziemskich, co pozwoli jej nawet zapomnieć na zawsze o beztroskiem życiu, pełnem serafickiej pogody ducha. Żal do kuglarza, który „wydarł jej szczęście" przeradza się w łatwowierną miłość, dzięki której uzdrowionym być może brat jej Morris i sama zgodzi się nawet „prać skarpetki", jako żona magika. Sprytny „oszust" „cudownością" swą na pozór zatriumfował w świecie osobliwych eksperymentów sofistycznych dogmatów wypoconych w mózgach nienajnowszych doktrynerów.

Genjalnem przecież kłamstwem przywrócił zdrowie Morrisowi, dla którego i tak niewyjaśnionem zostało, dlaczego kamienie rzucone w niebo nie spadały", a „Jozue nie zmienił biegu słońca", i „Mojżesz uderzywszy kijem w skałę, spowodował wytrysk wody". Triumf ten ośmielił doktora do rzucenia pastorowi pytania, czy wierzy w moc magji, na co ten bez zdziwienia odpowie: „pragnąłbym wierzyć", bo „sztuczka ta tak mi się podobała, iż wolałbym, żeby kuglarz jej wcale nie pokazywał". Morris groteskowy swój występ wobec kuglarza zakończył dżentelmeńskiem „schowaniem miecza do pochwy" i „domu tego nie oczyścił z pewnych naleciałości". Książe po dawnemu prześcigał się w pomysłach, boć przecież „czasami jest bardzo wiele do zrobienia". Stereotypowe, słabe i humorystyczne „tak panowie, idziemy z postępem", mając w sobie rasowy „temperament artystyczny", stało się przysłowiowem „ogniwem brakującem" w słownictwie jego, na czem ostrzył sobie dowcip żartujący doktór.

Chesterton samą ideę „Magji", polegającą na przezwyciężeniu okultyzmu i ukazaniu wartości wyznawania nauki kościoła ukrył pod płaszczem posępnego nastroju sceny, czem wywołał silniejsze wrażenie, nadając środowisku, w którem, powiedzmy, toczy się akcja, pozory spirytystycznych seansów. Środowisko to wyposażył we wszystkie akcesorja tajemniczego charakteru, owiał je czarem niezmąconej ciszy letniego wieczoru, tak miłego swawolnym elfom i błądzącym z urojenia marzycielkom. Wszytko nacechował dziwną wielkością, którą potęgują warunki zewnętrzne wyrafinowanego sztukmistrza, któremu wówczas wygodniej jest wchodzić w serdeczniejszą komitywę z „siłami wieczystemi" i łatwiej zachwycać niedowiarków.

„Magja" prawdziwym artyzmem wiąże w sobie splot przeróżnych zagadnień, które rozpatrywać można wielostronnie, humorystycznie ujmuje pozytywizm wiedzy, obliczonej na efekt lub ustalonej w formie twardego aksjomatu, satyrycznie charakteryzuje umysłowość i tryb życia zdegenerowanej rodziny arystokratycznej.

Sztuka ta wystawiona zostala przez „Redutę" nader starannie, w reżyserji dociągniętej do miary Osterwy, którego próżno spodziewaliśmy się, skoro bawi w Kossowie czechosłowakim. Dekoracje choć niezmienne i proste, mile łudziły wzrok w półmroku, harmonizując z duchem chestertonowskiej sztuki. *Dobra obsada ról była gwarancją zadowolenia widzów.*

Niech ci, których zwiodła w domu obojętność, niechęć lub wyciągnął zeń urok spaceru, żałują, iż na „Magji" nie byli.

Z. P.

Kronika miejscowa.

Kalendarzyk

Piątek Wniebowzięcie N. M. P.
Sobota Joachima ojca N. M. P.
Niedziela Jacka Wyzn.
Poniedziałek Firmina B. W.
Wtorek Marjana i Rufina W. w.
Sroda Bernarda Op. D. K.
Czwartek Joanny Fremiot Wd.

Wschód słońca 4.17. Zachód 19.3.

— **Dziesięciolecie „Cudu Wisły"**—Łowicz uczcił nadzwyczaj uroczyście. Szczegóły podamy w przyszłym numerze „Łowiczanina".

— **Pomnik gen. Rozwadowskiego.** Zebrana w redakcji „Łowiczanina" na pomnik generała Rozwadowskiego suma 62 zł., przekazana została czekiem Nr. 104 do administracji „Gazety Warszawskiej" w dniu 13 sierpnia r. b.

— **Drugie wydanie „Księżanki Zochy".** Drukarnia K. Rybackiego, po wyczerpaniu się nakładu, przystąpiła do druku drugiego wydania „Księżanki Zochy", lecz już w ozdobnej szacie. Powieść ta wzięta z życia włościan Księstwa Łowickiego, będzie odpowiednią pamiątką z Łowicza, daje bowiem dokładny obraz zarówno dawniejszych jarmarków, jak i przedwojennego życia społecznego naszych włościan, oraz szczegółowe zwiedzenie przez księżankę Zochę Kolegjaty Łowickiej. Książka ta powinna się znaleźć w każdej bibljotece na księstwie.

— **Komunikaty**. Prace przy trasie Łowicz — Sochaczew posuwają się naprzód, inżynierowie wymierzają odległość i wyznaczają kierunek linji, oznaczając wbijaniem kołków miejsca ustawienia słupów.

W obecnej chwili trasowanie odbywa się już na gruntach Dębska gm. Kozłów. Właściciele z okolicznych wsi objawiają duże zrozumienie i zainteresowanie budową linji i możliwością otrzymania prądu elektrycznego na światło i siłę.

* * *

Dnia 3 sierpnia b. r. odbyło się w urzędzie gminnym Kompina zebranie informacyjne mieszkańców wsi zainteresowanych w sprawie elektryfikacji. Na zebranie byli zaproszeni przez gminę p. burmistrz Jan Michalski i inż. Jan Czarnowski. Po wyjaśnieniach technicznych i formalnych zgromadzeni uchwalili, aby ze względu na elektryfikację ich wsi linja wysokiego napięcia była prowadzona możliwie najbliżej zabudowań.

* * *

Dnia 11 sierpnia przybyła do Łowicza wycieczka ze wsi gminy Kompina. Wycieczka zwiedzała Elektrownię Okręgową w Łowiczu zapoznając się z wytwarzaniem prądu elektrycznego. Po zwiedzeniu sali maszyn i kotłowni oraz biura elektrowni, gdzie demonstrowane było zastosowanie przyrządów grzejnych elektrycznych, wycieczkowicze udali się wraz z inż. Czarnowskim na Blich do Szkoły Rolniczej, gdzie dzięki łaskawemu pozwoleniu dyr. Kuphala odbyło się pokazowe młócenie zboża za pomocą silnika elektrycznego. Tenże sam silnik zmontowany na taczkach został następnie przewieziony do innych zabudowań i użyty do rżnięcia drzewa. Objaśnień udzielił p. Kuphal i inż. Czarnowski obydwaj zwracając uwagę na pierwszorzędne znaczenie energji elektrycznej dla rolnictwa.

-z- **Ułatwienie obliczenia całorocznego komornego w lokalach o czynszu niepełnym.** Obliczanie całorocznego komornego dla lokali jedno lub dwuizbowych jest żmudne z powodu—zmieniającego się co kwartał mnożnika.

Wybitne ułatwienie tych obliczeń polega na wprowadzeniu t. zw. średniego mnożnika rocznego, który po pomnożeniu go przez ilość jednostek miesięcznego czynszu przedwojennego — daje wprost całkowitą kwotę całorocznego komornego.

Dla obliczenia „średniego mnożnika rocznego" na rok 1930, obliczamy naprzód średni mnożnik miesięczny.

ROK 1930.

kwartał	ruble	marki n.	korony
I	226,10	104,55	89,25
II	242,06	111,92	95,55
III	258,02	119,31	101,85
IV	226	123	105
Suma	952,18	458,78	391,65

Czwarta część każdej z tych sum da średni mnożnik miesięczny, a ten pomnożony przez 12, daje „średni mnożnik roczny" na rok 1930.

Po wykonaniu prostego rachunku otrzymujemy na rok 1930 następujące „średnie mnożniki roczne".

Dla rubli: $29{,}76_5$, dla marek: $13{,}76_2$, dla koron: $11{,}74_9$.

P r z y k ł a d y: 1. Mieszkanie o miesięcznym czynszu przedwojennym, rubli 16, da w całym roku 1930 komorne: $29{,}76_5 \times 16 =$ zł. 476.24.

2. Mieszkanie o czynszu miesięcznym przed wojną marek niem. 21, da w całym roku 1930 komorne: $13{,}76_2 \times 21 =$ zł. 289,02.

3. Gdy czynsz przedw wynosił kor. 27 miesięcznie, otrzymamy na cały rok 1930 komorne: $11{,}74_9 \times 27 =$ zł. 317,22.

Lwów. *Dr. Adam Petryn.*

Kronika Policyjna.

Dnia 3/VIII rb. o godz. 15-tej we wsi Natolin Kiernoski na szkodę Stelmaszczyka Józefa spaliła się stodoła naładowana zbożem oraz narzędzia rolnicze. Straty wynoszą 7.100 zł. Przyczyna pożaru zaprószenie ognia przez syna poszkodowanego.

W nocy z dnia 4 na 5 sierpnia rb. na szkodę mieszkańca osady Iłów powiatu Sochaczewskiego, Libermana Jankiela, dzierżawcy ogrodu w Kocierzewie Kościelnym gminy Jeziorko nieznani sprawcy z niezamkniętej stajni skradli konia wartości 210 zł. Koń porzucony przez sprawców został odnaleziony we wsi Wicie gminy Jeziorko i zwrócony właścicielowi. Sprawców dotychczas nie ujęto.

W dniu 10 sierpnia rb. o godz. 16 m. 30 bawiący u rodziny na stacji kolejowej Jackowice Tadeusz Przybyłowski zam. w Skierniewicach, przez nieostrożne obchodzenie się z flowerem spowodował dwa wystrzały, które ugodziły syna dyżurnego ruchu Edwarda-Henryka Trelewicza, lat 4, który poniósł śmierć na miejscu.

W nocy ź dnia 6 na 7-VIII rb. w osadzie Bolimów spaliły się zagrody na szkodę Skruczaja Władysława, Witkowskiego Aleksandra, Dymeckiego Władysława, Moszczyńskiego Szczepana, Jagóry Jana i Rucińskiej Marjanny. Ogólne straty wynoszą 15.315 zł.

W nocy z dnia 4 na 5 sierpnia r. b. we wsi Ostrów gm. Dąbkowice około godziny 2 w zagrodzie Kozy Feliksa powstał pożar, przyczem spaliło się około 120 ct. zboża, 150 centnarów słomy, narzędzia rolnicze i stodoła. Ogólne straty wynoszą 4.800 zł. Przyczyna pożaru dotychczas nie ustalona.

W nocy z dnia 6 na 7-VIII rb. około godz. 2-giej, w zagrodzie Władysława Brzózki zam. we wsi Placencja gm. Dąbkowice wybuchł pożar, od którego spłonęła obora drewniana kryta słomą i stodoła ze zbożem. Pożar przeniół się na sąsiednie zabudowania, przyczem na szkodę Brzózki Władysława s. Jana, spaliła sie stodoła ze zbożem wartości 1257 zł., na szkodę Barlaka Antoniego dom mieszkalny wartości 3.000 zł. Z inwentarza żywego spaliło się na szkodę Wł. Brzózki 2 krowy, koń, 2 świnie.

Ogólne straty spowodowane przez pożar wynoszą 10.257. Przyczyna pożaru nie ustalona.

Dnia 9 sierpnia rb. na szkodę właściciela majątku Mroga Seweryna Stanilewicza dokonano kradzieży drzewa z lasu wartości 10 zł. Kradzieży tej dokonała Stawińska Jadwiga, zam. we wsi Bielawskiej· Drzewo zwrócono właścicielowi, zaś dochodzenie przekazano władzom sądowym.

W dniu 9/VIII r. b. Dąbrowska Antonina zam. w Łowiczu przy ul. 11 Listopada № 5 zgłosiła o kradzieży ciasta z desek w bramie piekarni, wartości 14 zł. W dochodzeniu ustalono, że kradzieży tej dokonali Ziółkowski Feliks, zam. w Łowiczu przy ul. Chemicznej Nr. 12 i Kowalski Wojciech, zam. przy ul. D-ra Stanisławskiego Nr. 7.

Ofiary.

Na czerwony Krzyż

Lesiewicz Władysław 5 zł.

Na pogorzelców

Robotnicy kolejowi na odcinku Łowicz 12 zł. 40 gr.

OD ADMINISTRACJI.

Szanownych abonentów upraszamy bardzo o wniesienie zaległej prenumeraty.

KINO-TEATR 10 P. P.

Orkiestra 10 pp. (quintet).
Sobota dn. 16 sierpnia pocz. o godz. 7 i 9 wiecz.
Niedziela dn. 17 sierpnia pocz. o godz. 5, 7 i 9 w.
Poniedziałek dn. 18 siepnia pocz. o g. 7.30 wiecz.

ARCYDZIEŁO!

NOCE HISZPAŃSKIE

W rolach głównych: **Aleksander D'Arcy**
Eugenja Elmami
Margeritte Allan.

NAD PROGRAM KOMEDJA i TYG. AKTUALNY.

Następny program: **„Białe cienie“**

KINEMATOGRAF „EOS“

W sobotę dnia 16 sierpnia początek o godz. 7 i 9
W niedzielę dnia 10 sierpnia pocz. o godz. 5, 7 i 9

BURZA NAD AZJĄ

POTOMEK CZINGIS-CHANA.

Rewelacyjne arcydzieło genjalnego i głośnego reżysera Pudowkina, wytwórni Sow-Kino w Moskwie.

Film, który stanowi nową epokę kinematografji!
Film, który przerzuca ramy możliwości!
Film, który burzy pojęcia czasu i przestrzeni!

Następny program: **„Noce bezsenne — noce szalone“**

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łowiczu II rewiru zamieszkały w Łowiczu przy ulicy Marszałka Józefa Piłsudskiego Nr. 18, na zasadzie 1030 art. Post. Cywil. ogłasza, że w dniu 2 września 1930 r. od godz. 10 z rana w Łowiczu, przy ul. Szkółka Nr. 42 odbędzie się licytacja ruchomości należących do Marjanny Miazek i innych, składających się z inwentarza żywego i wozu oszacowanych na zł. 750.

Spis rzeczy i szacunek takowych przejrzane być mogą w dniu licytacji.

Komornik (—) *L. Czarnecki.*

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łowiczu II rewiru zamieszkały w Łowiczu przy ulicy Marszałka Józefa Piłsudskiego № 18, na zasadzie 1030 art. Post. Cywil. ogłasza, że w dniu 20 sierpnia 1930 r. od godz. 10 z rana we wsi Droniewice gm. Dąbkowice odbędzie się licytacja ruchomości, należących do Anieli Królikowskiej i Józefa Kaczmarka, składających się z inwentarza żywego oszacowanych na zł. 600.

Spis rzeczy i szacunek takowych przejrzane być mogą w dniu licytacji.

Komornik (—) *L. Czarnecki.*

ROK ZAŁOŻENIA 1888.

KOŁA wozowe w obręczach prasą nasadzanych

WOZY kompletne półtoraczne saskie kolejne

POLECA: POLECA:

M. MARGULIES, PŁOCK

FABRYKA SPRZĘTÓW ROLNICZYCH. 8—4

Ogłoszenie.

Do Pana Anatola Weksteina wzywam niniejszem ażeby:

1. zlikwidował rachunki handlowe pomiędzy mną a nim i w tym celu zechciał się ze mną rozliczyć, zgodnie z pozycjami dokonanych tranzakcji ujawnionych w jego księgach handlowych w jego fabryce w Łowiczu.

2. niezwłocznie zwrócił mi weksle na sumę Zł. 150.000—które wystawiłem mu „grzecznościowo" a które znalazły się w obiegu, puszczone przez niego, winien on przeto te weksle wycofać i mnie doręczyć pod rygorem ujawnienia tych machinacji przed Sądem Handlowym oraz pod skutkiem, że ja tych weksli, jako że realnie nie zobowiązywałem się, kryć nie będę.

Niezastosowanie się przez Pana Anatola Weksteina do tego mojego wezwania zmusi mnie ponadto podjęcia przeciwko niemu akcję przed Władzami Sądowemi i Urzędem Prokuratorskim oraz Zrzeszeniami kupieckiemi o zwrot przywłaszczonych sobie weksli oraz o niesumienne wywiązywanie się z zobowiązań handlowo-kupieckich.

Michał Szeps, Łowicz.

Praktyczna książka

„Pierwsza pomoc w wypadkach i chorobach zwierząt"

przez Lekarza Weteryn. Z. OLSZAŃSKIEGO.

Cena 1 zł. 80 gr.
Wysyła się na zamówienia.

Adres:
WŁOCŁAWEK — OLSZANSKI.

Książka niezbędna dla każdego rolnika-hodowcy

Kołaczyński Władysław gm. Lubianków zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. w Skierniewicach. 3—1

Taczanowski Ignacy zgubił dowód osobisty wydany przez Urząd gm. Łyszkowice. 3—2

Redaktor i wydawca Edward Nowakowski.

Druk. K. Rybackiego w Łowiczu.